Tarnowski. Zołkiewski. Mesjaniści i słowianofile. (recenzja)

— M. Zdziechowski: *Messyaniści i Słowianofile*. Szkice z psychologii narodów słowiańskich. (Kraków — Gebethner i Sp. — 1888). — Jedna z kwestyj bardzo ciekawych i ważnych, a bardzo do zgłębienia trudnych, traktowana jest w tej tylko co wyszłej z pod prasy książce, a traktowana tak dobrze, jak w żadnej dotąd ze znanych nam książek i rozpraw. Naszym patryotycznym mistycyzmem, skutkiem naturalnym i naszego politycznego położenia i stanu świata, który wiarę w siebie i w szlachetniejszą przyszłość utracił, zajmowano się niemało: ale jedni — (jak Siemieński naprzykład w *Religijności i Mistyce Mickiewicza*), zbytecznie dowodzą rzeczy dowiedzionej, to jest religijnego usposobienia poety, drudzy jak p. Chmielowski i Tretiak (gdy przy czwartej części *Dziadów* mówi o trzeciej. — *Mickiewicz w Wilnie i Kownie*), konstatują fakt, ale nie wyprowadzają go z jego historycznych powodów. P. Zdziechowski, pisarz nam, wyznajemy, dotąd wcale nieznany, nietylko zadaje sobie pytanie, zkąd się wziął i jaki był mistycyzm Mickiewicza i innych poetów polskich, ale pytanie to rozszerza sobie i utrudnia jeszcze bardzo. Dostrzega on, że pierwiastki podobne zjawiają się w innych (prawie we wszystkich) literaturach słowiańskich, a najczęściej i najsilniej w rosyjskiej. Zkąd się to bierze? czy te objawy różne, mają jakiś grunt i powód wspólny? czy mają tesame lub inne pierwiastki i cechy? czem się od siebie różnią w swojej najgłębszej istocie i w swoich zewnętrznych kształtach? Owocem tych rozmyślań i odpowiedzią na te pytania, jest książka, z której mamy zdać sprawę. Napisana po polsku, potem przez autora na język rosyjski przetłómaczona, w tym przekładzie wydana pierwej niż w tekście oryginalnym (bo dla książek rosyjskich, cenzura jest względniejsza niż dla polskich, i pozwoliła drukować przekład, tylko nie oryginał), w tym rosyjskim tekscie sądzona dość surowo, jeżeli się nie mylimy, przez niektóre pisma polskie, wychodzi teraz szczęśliwie w swojej przyrodzonej pierwszej postaci i staje się przystępną dla czytającej publiczności polskiej; mamy nadzieję, że będzie też dla niej pożądaną i zajmującą.

W przedmowie mówi p. Z, że ideałem krytyki byłoby dla niego połączenie Taina z Brandesem, psychologicznej analizy autora i jego narodu, z porównawczem studyum objawów i kierunków pokrewnych u narodów innych. Czy nie zbyt wierzy p. Z. w Taina? czy Taine istotnie robi to, co chce i obiecuje? czy jego formuła, recepta na psychologiczną znajomość ludzi i społeczeństw (pochodzenie i otoczenie) jest dostateczną i wystarcza do rozwiązania tych zagadnień? Zdaje nam się, że zbyt ufnie poddaje się nasz autor tej powadze, w czem — jeżeli domyślać się wolno — domyślalibyśmy się wpływu rosyjskich szkół i nauk, może nauczycieli, uważających Buckla za sam ekstrakt mądrości i prawdy, a w Tainie, jak wiadomo, jest pewna warstwa Bucklowskiego osadu. W każdym razie ma autor

wszelkie prawo powiedzieć o sobie, że pierwszy próbuje takiej porównawczej pracy w zakresie literatur słowiańskich; a kiedy na tej nowości przedmiotu i sposobu opiera wymówkę i tłómaczenie, że nie wszystko objął i nie tak organicznie, jakby był chciał, to słuszność ma on zapewnę, ale wymówki nie potrzebuje, bo gdyby nawet praca jego nie była tak dobrą, jak jest, to zasługa byłaby zawsze. Cóż dopiero, kiedy oprócz pierwszeństwa, jest i rzeczywisty rezultat, jest znaczne rozjaśnienie kwestyi.

»Daję tylko szereg szkiców, powiązanych jednością myśli; poruszam pewną tylko ilość faktów, i główne tylko osoby« — mówi autor w tejsamej przedmowie. Któż będzie pierwszym w tym szeregu? Oczywiście ten, który pierwszy dał wyraz mistycznemu kierunkowi w literaturze polskiej, który towarzyszy swoich na tę drogę wprowadził, który zapewne i wszystkim innym Słowianom dał przykład i poped, a w każdym razie pierwszy uczył, że przyszła epoka bytu ludzkości, będzie wyrobem słowiańskiego ducha — Mickiewicz.

On występuje w pierwszym rozdziale, jako kamień węgielny tego gmachu, i doprowadzony jest aż do chwili swego spotkania z Towiańskim, chwili stanowczej, w której zarody i częściowe wybuchy mistycyzmu, zmieniają kształt a nawet naturę, i przechodzą z aspiracyi w doktrynę, z uczuć i przeczuć w niby dogmata, z mistycyzmu w messyanizm. Pomijamy wszystkie szczegóły, co do których nie zawsze zgadzamy się z autorem; zapisujemy tylko, że bardzo trafnie widzi on w Mickiewiczu od młodości naprzód wielką potęgę uczucia, a potem zbyteczną wiarę w tę potęgę: w nich zaś i powód i zarazem w zarodzie kierunek jego przyszłego mistycyzmu i messyanizmu. Dalej równie trafnie, widzi obok potęgi, szlachetność i wzniosłość tego uczucia, która będzie do końca cechą i samą istotą jego dążeń, jego marzeń, nawet jego zboczeń. Te pierwiastki jego umysłu i duszy, okazane w młodzieńczych poezyach *(Oda do Młodości, Farys)*, rozwijają się pod wpływem Oleszkiewicza w Petersburgu, katolików w Rzymie, aż wreszcie pod wstrząsającym wpływem narodowego nieszczęścia i emigracyi, dojrzewają do mistycyzmu już stanowczego w *Księgach Pielgrzymstwa* i w *Trzeciej Części Dziadów*. Bardzo trafnie uważa pan Z. (czego nie dojrzał żaden z jego poprzedników), że ksiądz Piotr jest przeciwieństwem, ale i uzupełnieniem Konrada — jego *Widzenie* odpowiedzią na wszystkie pytania *Improwizacyi*. Żałujemy za to, że autor nie chciał wyraźniej wskazać i rozróżnić dobrych i fałszywych pierwiastków w *Księgach Pielgrzymstwa*, i że nie więcej zwrócił uwagi na ten stan naprężenia, ustawicznego przewidywania i oczekiwania wielkich i szczęśliwych wypadków, w jakiem Mickiewicz żył przez te lata; ten stan usposobił i przygotował go doskonale i naturalnie do uwierzenia w zjawienie się nowego objawiciela i w jego naukę.

Jak Mickiewicza zasób uczucia, tak Słowackiego znowu

(rozdział drugi) zasób fantazyi usposabiał do mistycyzmu, który też w zupełnem swojem rozwinięciu u jednego przyjmuje charakter i kształt bardziej ustalony, u drugiego zostaje zawsze mglistym, lotnym, kapryśnym; u jednego jest wolny od egoizmu i nadeń wyższy, u drugiego wszystko do osoby poety ściąga. Autor choć Słowackiego trzeźwo pojmuje i sądzi, ma do niego jakiś pociąg, jakąś słabość ukrytą, która przecież, jeżeli tu i owdzie ukaże mu szczegół jaki w świetle zbyt korzystnem, to go nie zaślepia na tę wielką i doskonale określoną prawdę, że »mistycyzm Słowackiego powstał z dwóch pierwiastków: z fantazyi i z miłości własnej.

W rozdziale trzecim, oba, Mickiewicz i Słowacki, ukazani są już pod wpływem Towiańskiego, i z całą różnicą skutku, jaki ten wpływ w każdym z nich wydaje. Stosunek Mickiewicza do mistrza, nigdy, ile wiemy, nie był tak gruntownie a tak trafnie przedstawiony; złudzenia i zboczenia, opisane z pomocą najbardziej znaczących ustępów z *kursów* i wyjątków z *listów* Mickiewicza, wskazane są bez ogródki, ręką śmiałą i pewną, a z wielkim taktem, z całem uszanowaniem i przywiązaniem, jakie się od nas Mickiewiczowi należy. Jego uległość i wierność względem mistrza, przekonanie o własnej wobec niego niższości, wytłómaczone są właśnie szlachetnością Mickiewicza, który nigdy siebie samego nie szuka, nie jest dla siebie celem. Wyprawa włoska, oziębienie dla Towiańskiego, a jednak częściowe tylko, nigdy dostateczne i zupełne wyzwolenie się z pod wpływu jego nauk, wydają nam się równie dobrze zrozumiane i oznaczone.

Nauka Towiańskiego przemawia do fantazyi Słowackiego, pociąga ją i podbija; ale ta fantazya tworzy i snuje z niej coś innego, własne swoje rojenia. Mickiewicz nadał treść i konsystencyę nauce mistrza, wypełnił ją i skonsolidował, ale zawsze sądził, że od mistrza ją przyjmuje i poddawał się tak przyjętej. Słowacki się nie poddaje, tylko na podstawie messyanizmu tworzy sobie jakąś wiarę i jakąś filozofię osobną, na własny użytek (bardzo dobrze opisuje pan Z. *Genezę z Ducha*), a sam staje się środkiem ciężkości całego tego porządku świata. Dla Mickiewicza Towiański był *Słowem*, nie on sam; ostatniem wcieleniem *Króla Ducha*, według Słowackiego, miał być — Słowacki. Tak przynajmniej sądzi (za Małeckim) pan Z., a jeżeli w tym razie może za wiele przypisuje mu pychy, bo dowiedzionem przecie to nie jest, to czyni mu zadosyć za tę krzywdę (jeśli jest krzywda) zbytecznemi pochwałami dla *Króla Ducha*, w którym widzi więcej jedności i świadomości własnej myśli, niżeli jest. Nie przeczymy, że są tam błyski wielkiego talentu, ale kto chciał historyę polską tłómaczyć, ten powinien był trzymać się tej, która była, i tej zagadki swoim kluczem otwierać, a nie wymyślać jakąś inną, której nigdy nie było, i którą sam do owego swego klucza dopiero dorabiał.

Mickiewicz wierzy w odrodzenie świata przez najmłodszy szczep słowiański — Krasiński dodaje do tego, że przez śmierć

idzie się do zmartwychwstania, do życia uwielbionego, i w trzeciej epoce bytu świata, rządzonego przez sprawiedliwość i miłość, widzi Polskę »Królową Słowiańskich pól«. Ale ta idea odrodzenia przez Słowiańszczyznę, zjawia i rozwija się prawie równocześnie w głowach rosyjskich. Różnica wszakże jest wielka. Nasi poeci mówią, że ten, kto drugim nigdy nic złego nie zrobił, kto cudzego nie żądał i nie brał, a nieraz się za drugich i poświęcał — ten, na kim spełniono największą w dziejach historyczną zbrodnię, w kim pogwałcono wszystkie boskie i ludzkie prawa, ten, jeżeli w nieszczęściu swojem nie zepsuje się ale poprawi, może dojść do wielkich przeznaczeń, może nad innymi szlachetnością ducha górować. My pierwsi zresztą wiemy doskonale, ile jest nieprawdy i złego, czy w apoteozie przeszłości polskiej, czy w przyznawaniu jej dziś roli Chrystusa narodów. Wszelako odłożywszy na bok to, co przesadzone i fałszywe, można przyznać, że ta teorya, choćby się nigdy sprawdzić nie miała, nie obraża ani logiki ani sumienia. Ale Królestwo Boże zstępujące na świat przez Rosyę? ona przeznaczona *gerere ad Christum populos?* Barabasz wołający, że on jest Messyaszem? To ironia tak straszna, że jeszcze żadna wyobraźnia żadnego poety takiej nie wymyśliła. Tymczasem ci ludzie, pierwsi apostołowie owej idei, a dziś ogromna większość tego społeczeństwa podobno, w dobrej wierze i ze szczerem przekonaniem przejęci są tą swoją missyą i tą swoją przyszłością. Dowód jeden z największych na świecie, do jakiej aberracyi może dojść ludzki umysł, jak się tumanić i zaślepiać zdolne jest ludzkie sumienie. Przecież rzecz jest jasna jak słońce, że kto ma pretensyę Królestwo Boże na ziemi szerzyć i do Chrystusa nawracać narody, ten musi zacząć od tego, żeby sam był sprawiedliwym, żeby nikomu nic złego nie robił, żeby nie miał na rękach krwi — a cudzego dobra w kieszeni! Oni, obładowani wszystkiemi grzechami, jakie tylko o pomstę do nieba wołają, oni mówią o Królestwie Bożem przez Rosyę! I nie rozumieją tego, że ona właśnie, jest absolutną negacyą tego chrześciaństwa, tego dziesięciorga przykazań w polityce, o którem mówią! Potwierdza to, dawne znane spostrzeżenie, że u nich bywają dobre uczucia i szlachetne aspiracye, ale nawet gdzie te są, nawet tam niema zmysłu moralnego, niema sumienia.

Autor nie tłómaczy tej anomalii, tylko opowiada fakt, jego początek, przebieg, i wyrodzenie w dziki fanatyzm Katkowa i Pobiedonoscowa. Początkiem było uczucie patryotyczne i żal do Europy, wzburzone wojnami Napoleona; dalszym ciągiem, oburzenie na domowy despotyzm i zgorszenie z zachodniego materyalizmu (podobnie jak u Mickiewicza), i porównywanie go z Rosyą, która (jak mniemano) zachowała czystość ducha i wszystkie jego siły; objawem było pierwsze *Słowianofilstwo* (różne wcale od dzisiejszego panslawizmu), stworzone i reprezentowane przez dwóch Kirejewskich, Konstantego Aksakowa, a głównie Aleksego Chomiakowa.

Ten — umysł niepospolity i natura szlachetna, jak mówi autor — doszedł do przekonania i dowodził, że odrodzenie ludzkości przez chrześciaństwo, wprowadzone do stosunków międzynarodowych, przyjść może tylko z Rosyi i przez nią, bo ona jedna nie straciła wiary, a zachowała wolność i wewnętrzną zgodę. Z wielu jego pism, najważniejsze są *Notatki o Dziejach Powszechnych*; tam wyłożył cały ten system filozofii historyi. Główne jego rysy i argumenta są, że na cywilizacyę zachodnią i łacińską, złożyły się trzy czynniki: tradycya Rzymu, która wyrobiła państwo i skrzywiła czynnik drugi, chrześciaństwo, wtłoczyła bowiem Kościół w formy świeckie, nadała mu organizacyę na kształt organizacyi państwa, zaszczepiła *materyalizm* i *racyonalizm*, który jest duszą *katolicyzmu*, i który jako konieczną reakcyę wywołał protestantyzm (!!). Czynnik trzeci, ludy barbarzyńskie, wprowadziły w tę cywilizacyę ducha zaboru i podboju i formy arystokratycznej feudalnej hierarchii, w czem znowu było źródło i powód wszystkich wojen i klęsk zachodniego świata.

Od tego wszystkiego wolną była Rosya. Chrześciaństwo przyjęła ona z Bizancyum, które było spadkobiercą greckiego ducha wolności, w przeciwieństwie do rzymskiego ujarzmienia i pochłonięcia wszystkiego przez państwo. Nie znała feudalizmu, tylko demokratyczną gminę; nie rycerstwo, ale spokojne rolnictwo było jej zawodem i obyczajem; wreszcie władza wyszła u niej z woli ludu, który powołał Ruryka i sam mu się poddał, a więc ta władza jest zarazem uznaniem i urzeczywistnieniem zasady wolności. Z tego wszystkiego wynika, że »jeżeli braterstwo ludów, jeżeli dobro i prawda nie są marą«, to zarody przyszłej cywilizacyi tkwią w Rosyi.

Autor wskazuje paradoksalność tej teoryi, choć nie dostatecznie — zapewne ze względu na cenzurę, i na czytelników rosyjskich, którzy całej prawdy nie zrozumieliby ani nie znieśli. Argumenta jego opuszczamy, zapisując jeden tylko ciekawy, ten mianowicie, że całe pojęcie historyi rosyjskiej jest, zdaniem rosyjskich uczonych, dowolne, fantastyczne i z historyą faktyczną niezgodne. Najciekawsza jest teologia Chomiakowa, ten katolicyzm ujarzmiony i pochłonięty przez państwo, a prawosławie wyrazem czystości i wolności Kościoła! Car nie jest bynajmniej, jak myślą nieświadomi i głoszą nienawistni, głową kościoła, ale tylko głową narodu w sprawach religijnych. Niech tę teologię zbijają katolicy rosyjscy, skoro są; my na zakończenie i na chwałę Chomiakowa, dodamy tylko, że ten ideał Rosyi jest w jego przekonaniu dalekim od rzeczywistości, że owszem, choć jej przyszyszłość ma być taką, to jej teraźniejszość jest w jego przekonaniu występną, że wreszcie nie przypisywał Rosyi ani missyi ani prawa do pochłonięcia połowy Europy w panslawizmie. Tę konsekwencyę wyciągnęli z jego nauki następcy, *pseudo-wielbiciele* i *pseudo-naśladowcy*.

Ciekawą konsekwencyą i illustracyą tej nauki o wolności

prawosławia, a niewoli i skrzywieniu katolicyzmu, jest głośnego Dostojewskiego powieść *Bracia Karamazowy*, której jeden epizod opowiada, jak Pan Jezus przyszedł raz w swojej osobie do Sewilli, gdzie go wielki inkwizytor uwięził i spalił; ale przed tem odbył z nim dysputę, w której potępił go surowo za to, że kuszącemu szatanowi hołdu nie złożył i wyznał że »my« — (kościół katolicki) »nie z tobą jesteśmy, ale z nim. Oto tajemnica nasza«. — Za to bluźnierstwo powinniby katolicy rosyjscy uroczyście powołać tego autora przed sąd, nie ludzki, skoro na świecie takiego niema, ale przed sąd, choćby jawny i publiczny, Ostatni, na dolinie Jozafata.

Idea Chomiakowa nie utrzymała się w swoim charakterze pierwotnym, ale wyrodziła się rychło w dwa kierunki odmienne. Jeden, reprezentowany przez Mamonowa i prof. Oresta Millera, zachowuje część demokratyczną tej teoryi, ale o prawosławie nie dba (jak zapewne o każdą inną religię), ma zaś w każdym razie tę wielką zaletę, że »marzenie o pierwszeństwie wśród Słowian, nazywa niedorzecznem«, a wypiera się tego patryotyzmu, który »gotów jest wszystko poświęcić dla zwiększenia siły, siły zaś chce »użyć na nieskończoną nigdy walkę międzynarodową«. Ten patryotyzm, to druga korrupcya doktryn Chomiakowa, to apoteoza Rosyi i fanatyzm prawosławia, doprowadzony do ideału, oczyszczony z tych krytycznych i moralnych pierwiastków, które Chomiakowowi kazały surowo sądzić Rosyę dzisiejszą, połączony z tym ślepym lawinowym popędem do burzenia i zaboru, który niegdyś pchał Mongołów na zachód — to to, co dziś panuje i rządzi, morduje i rabuje, to *Królestwo Boże*, jak je Rosya pojmuje i w życie wprowadza, z myśli Katkowa i Pobiedonoscowa, ramieniem Murawiewa, Bezaka i ich następców.

Autor kończy ten rozdział taką konkluzyą: »Słowianofilstwo »zbyt bezwzględnie idealizowało dziejowe podstawy Rosyi i zbyt »słabo i nieśmiało wskazywało jej rzeczywiste niedoskonałości. »Że żywotnem nie było, dowodzi jego rychły rozkład«. Z mistycyzmem polskim tyle ma wspólnego, że powstaje jak on z oburzenia na dzisiejszy stan świata, a od Słowiańszczyzny wygląda lepszej przyszłości. W mistycyzmie rosyjskim widzi autor więcej krytycznego trzeźwego pierwiastku, w polskim nieporównaną wyższość etyczną. Co do tego ostatniego, nie mamy wątpliwości; o pierwszym, nie bardzo sądzić mamy prawo. Z tego wszakże co mówi pan Z., wnosilibyśmy, że jestto raczej brak ducha poetycznego, niż prawdziwy zmysł krytyczny. Dar dostrzegania objawia się często i wyraźnie w rosyjskich powieściach, sceptycyzm nieraz, dyalektyczna zręczność w rozumowaniu i dowodzeniu przytem; ale tej trzeźwości i jasności umysłów (nie mówiąc już o sumieniach), którą im pan Z. przyznaje, w tem, co z nich przytacza, jakoś nie znać.

Tej skłonności do przewidywań i przeczuć, która zdaje się

być wrodzoną słowiańskim naturom i plemionom, tego wspólnego im oczekiwania lepszej jakiejś przyszłości, któż będzie najgłębszym, a zarazem najjaśniejszym, najmędrszym wyrazem? Podług pana Z. jest nim Krasiński. Rozdział piąty jemu poświęcony, dowodzi, że w skutku filozoficznego kierunku swego umysłu, Krasiński, jako artysta niższy od Mickiewicza, a fantazyą nie tak lotny i świetny jak Słowacki, był od obu logiczniejszy, trzeźwiejszy, miał od obu więcej zmysłu rzeczywistości i zmysłu politycznego. Sprzeczność między apoteozą Polski w *Przedświcie* i w *Psalmach*, a surowym, prawie rozpaczliwym o niej sądem w wielu listach, widzi autor jak wszyscy, dowodzi jednak pięknie i bystro, że ona jest wprawdzie uderzającą, ale tylko pozorną. »Życie jest walką i bólem, bez »nich być nie może; walka ze złem musi czasami dochodzić do »ostatecznej niby przegranej dobrego; ból musi czasem dochodzić »do rozpaczy. Chrystus pomimo swego Bóstwa, doznawał ostatecz»nego zwątpienia. My, patrząc na fakta zmysłowemi oczyma, możemy »nieraz zwątpić, ale zwątpienie jest tylko bólem najwyższym, nie ża»dnym dowodem«.... »Przywiązanie do ideału, miłość kraju, ufność »w Bogu, spoczywały tak głęboko w sercu poety, że żadne roz»czarowania nie mogły ich wyrugować. Strach i uczczenie szatana »wydaje mu się u niektórych i na pewien czas naturalnem, ale »one same służą mu za dowód, że pewny i nawet niedaleki jest »tryumf prawdy nad siłą«.

Po krótkim, ale trafnym komentarzu do *Irydiona* i do *Przedświtu*, dochodzi autor do wniosku, że »zmysł krytyczny miał »Krasiński i mieli Słowianofile, ale kiedy oni nie zwracali uwagi »na to, że społeczeństwo rosyjskie było nieskończenie dalekiem »od zrozumienia ich ideałów, to w umyśle Krasińskiego poczucie »ideału było nierównie silniejszem, żądza czynu większą, i dla »tego on swoje messyaniczne poglądy naszkicował tylko, a całej »gorącości ducha i potęgi natchnienia użył na wzywanie swego »narodu do poprawy i pracy. Postać jego pozostanie nazawsze »jednem z najpiękniejszych zjawisk w świecie moralnym«.

Na tem kończy się porównawczy zarys mistycyzmu polskiego i rosyjskiego; następują inni Słowianie. Naprzód dwóch Rusinów. Przeciw tym mielibyśmy tę uwagę do zrobienia, że bardzo nieszczęśliwy jako człowiek, Szewczenko, wydaje nam się bardzo melancholicznym i pessymistycznym, ale chyba mało mistycznym; Gogol zaś, choć na Ukrainie urodzony, nie wydaje nam się Rusinem, skoro się sam za takiego nie miał, tylko za Rosyanina, i ani jednego słowa po rusku nie napisał.

Ostatnim w szeregu jest kroacki poeta Preradowicz, za młodu uczeń szkoły wojskowej, w której nawet języka swego zapomniał, przez całe życie wojskowy, a w końcu jenerał, sympatyczna postać i sympatyczna nie wątpimy zdolność poetyczna, ale poeta patryotyczny tylko, bez przymieszki mistycyzmu.

W *Zakończeniu* reassumuje autor jakoby essencyę swoich

wywodów i takim zamyka książkę wnioskiem: »Smutek przenikający marzenia poetów ukraińskich, nie mógł działać dodatnio. »Jeszcze niekorzystniej przedstawia się pod tym względem Słowianofilstwo; ściśle powiązawszy swoje ideały z istniejącym stanem »rzeczy, dało ono pochop do najfałszywszego przekręcenia tych »ideałów. Messyanizm zaś polski, będąc owocem namiętnych uniesień, mógł w pierwszej chwili pod świeżem wrażeniem wypadków »powodować szkodliwe rozmarzanie się, ale obłęd ten nie mógł »trwać długo, a utwory wieszczów polskich — wspaniały wyraz »mocy i żarliwości ich ducha, wiary i miłości bez granic, świętej »żądzy dobra i prawdy — pozostaną dla potomności wieczną »skarbnicą wzniosłych uczuć i wzniosłych dążności«.

Oto sprawozdanie z książki. O szczegóły spierać się tu nie mamy czasu; jedno tylko sprostowanie koniecznie zrobić musimy, to, że nikt nigdy ze swoich czy obcych, nie miał Mickiewicza za szarlatana (str. 304). Dodamy drugie, że wiadomości autora o rodzinie Krasińskiego nie są dokładne. — O charakterystykę autora samego pokusić się nie możemy. Zaznaczyliśmy na wstępie, że zdaje nam się on hołdować może zbytecznie szkołom czy wpływom niezupełnie zasługującym na wiarę. Co myślimy o jego rozumie i znajomości rzeczy, to czytelnik pozna z rozbioru książki. Gruntu jego usposobienia i jego talentu, nie doszliśmy jeszcze dość jasno i pewnie, iżbyśmy mogli powiedzieć, jakie są ich główne rysy; zapewne dlatego, że autor spokojny i trzeźwy może z natury, z zamiaru i systemu stara się jaknajmniej sam występować. Przyszłe jego dzieła może nam posłużą do dokładniejszego, a nie wątpimy, że do najlepszego, o nim samym wyobrażenia. Na dziś dziękujemy mu szczerze za zajmującą i rozumną książkę, a winszujemy, że kwestyi zawiłej i trudnej, dotknął ręką umiejętną i delikatną, w sposób, który niejednego, sądzimy, naprowadzi na drogę, jak je obrabiać należy, i nauczy głębiej i rzetelniej rozumieć pierwiastek mistyczny w naszych poetach. *S. T.*

— *Akta Grodzkie i Ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej,* z Archiwum t. z. Bernardyńskiego we Lwowie, wydane staraniem Galicyjskiego Wydziału Krajowego. T. XII, (Lwów, 1887, str. 551 i XIV ndl.) — Tom ten jest dalszym ciągiem wydawnictwa najdawniejszych zapisek sądowych, rozpoczętego w tomie XI. Obejmuje najdawniejsze akta halickie, i to akta ziemskie od r. 1435 do 1475 (str. od 1—380), fragmenta aktów sądów komornickich od r. 1460 do 1475 (str. 380—418), *registrum regale,* t. j. protokóły spraw traktowanych przed sądami komisarskiemi od r. 1460 do 1466 (str. od 418—424) i fragmenta zapisek sądów grodzkich od r. 1435 do 1464 (str. od 425—455). Jakkolwiek akta halickie zaczynają się później, aniżeli wydane już sanockie, bo dopiero z r. 1435, t. j. od organizacyi sądów na prawie polskiem, przedstawiają pomimo tego bogaty i zajmujący materyał historyczny i prawny. Podobnie jak w tomie XI,